Rok XXI. We Lwowie, dnia 17. stycznia 1913. Nr. 3.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wychowanie i wykształcenie dziewcząt i kobiet wiejskich.

Wszyscy zgadzają się w tem, że przyszłość pomyślna narodu wykwitnie z ludu, bo lud jest jeszcze moralnie i fizycznie zdrowy, a liczebnie silny. Nie wszyscy jednak oceniają należycie to zjawisko, że charakter ludu naszego psuje się wskutek wędrówki wiejskiej młodzieży za granicę. Dotychczas podnoszono zalety naszego ludu: oszczędność, małe potrzeby, przywiązanie do religii katolickiej i miłość ojczystego zagona. O teraźniejszej jednak młodzieży wiejskiej wydają poważni gospodarze sąd niekorzystny, gdyż nie nabywa ona cnót nowych, a starych rodzinnych szybko się wyzbywa. To też słyszymy wciąż żale, że młodzież wiejska podobna jest do robotników miejskich w tem, że żąda wysokiego wynagrodzenia za marną pracę, nie dotrzymuje umowy, bez słusznego powodu opuszcza służbę, nie przywiązuje się do ziemi ojczystej, powiększa swoje potrzeby, lekceważy przepisy religijne i moralne, traci poszanowanie dla starszych. Jeżeli tak psuje się obyczaj pół miliona polskiej młodzieży, szukającej zarobku za granicą, to co sądzić o przyszłości narodu, w którego organizm społeczny wchodzi żywioł z charakterem niepewnym, nie mający prostoty i uczciwości starszych włościan i włościanek, na której można było zaszczepiać obywatelskie i rodzinne cnoty i krzewić zdrową oświatę. Gdzie znajdziemy ognisko wiary, cnoty, oszczędności i poświęcenia, jeżeli dziewczyna, która ma być krzewicielką tych cnót w swem życiu rodzinnem jako matka i żona, jest nie tylko nieprzygotowana do takiego cnotliwego życia, lecz co gorsza, wnosi w nie nieład, niekarność, rozwydrzenie, nieznajomość ojczystych dziejów, obowiązków religijnych, narodowych i społecznych, nieuctwo w zakresie gospodarstwa wiejskiego.

Widzą to zło miłośnicy narodu, a szczególnie ludu wiejskiego i starają się możliwymi sposobami upadkowi oświaty i moralności zapobiedz przez nawoływanie do opieki nad wychodźcami, lub przez niesienie im doraźnej pomocy na obczyźnie, inni podnoszą kulturę w szkołach gospodyń, urządzają kursy wędrowne gozpodarstwa wiejskiego, zaprowadzają przemysł domowy, powstrzymując tym sposobem młodzież od wychodźtwa i marnowania sił duchowych i fizycznych za granicą. Wszystkie atoli dotychczasowe środki okazały się niewystarczającymi dla powstrzymania zepsucia młodzieży.

Badając dokładnie przyczyny rosnącego zła i chcąc przekonać się o rozmiarach niebezpieczeństwa oraz odpowiednimi środkami je zmniejszyć, a nadto porównując stosunki lepsze w niektórych wsiach z innymi gorszymi, ośmielam się podać plan pracy, jaką powinny podjąć wpływowe czynniki w celu uratowania naszych dziewcząt od zepsucia i podniesienia ich na ten stopień kultury. który może je uzdolnić do spełnienia ważnego zadania narodowego.

I. Wychowanie powinno rozpoczynać się w chwili, gdy dziecko jezt zdolne do życia świadomego pod wpływem rozumu i wolnej woli. Już wtedy należy zbadać jego wrodzone skłonności i nadawać im odpowiedni kierunek zapomocą środków pedagogicznych, przyczem zwyczajna tresura odgrywa ważną rolę pomocniczą. Ponieważ kobiety wiejskie nie posiadają tej znajomości wychowania, dlatego trzeba je nauczyć, a jeżeli warunki miejscowe na to nie pozwalają, użyć w tym celu pomocy ochroniarek. Jakie błogie skutki wydaje praca wychowawcza zakonnic w ochronkach, o tem można przekonać się, porównując stopień kultury ludności, która ulegała wpływom oświatowym ochronki od dziesiątka lat, z tym sto-

pniem, na jakim znajduje się ludność sąsiednich wsi, pozbawionych tego dobroczynnego działania. Tam jednak, gdzie z powodu braku środków materyalnych, nie można utrzymać kilku zakonnic, można powierzyć takie wychowanie pomocnicze osobom świeckim, jak to się dzieje z dobrym skutkiem w Królestwie polskiem. Ochroniarki, posiadające wykształcenie w zakresie hygieny dziecka, mogłyby stosownemi pouczeniami krzewić pośród wieśniaczek znajomość żywienia i obchodzenia się z niemowlętami, która mogłaby zapobiedz błędom, podkopującym zdrowie noworodków.

Dziecko wychowane w ochronce przynosi do szkoły wyrobioną skłonność do posłuszeństwa, prawdomowności i łatwo przyswaja sobie wiadomości naukowe.

II. W p ł y w s z k o ł y na wychowanie i wykształcenie kobiety polskiej byłby znaczny, gdyby nauczycielki były należycie przygotowane do spełnienia wielkiego zadania wychowawczego ludu wiejskiego. Ale już ta okoliczność, że wychowawczynie naszych dziewcząt pochodzą przeważnie z warstw miejskiej ludności i że w czasie pobytu swego w seminaryum nie zaznajomiły się z potrzebami ludu wiejskiego, tłumaczy nam to nienaturalne stanowisko, które zajmują nauczycielki do ludu wiejskiego. Nie mam tu na myśli tych chwalebnych wyjątków, które ukazują niejedną nauczycielkę jako doradczynię w sprawach gospodarczych, niosącą pierwszą pomoc chorym, kierowniczkę kursów oświatowych, nauczycielkę praktycznego szycia itd., lecz otwarcie wypowiadam żal wielu przyjaciół ludu, że ogół nauczycielek trzyma się zdala od życia ludowego i aczkolwiek przeważnie pilnie spełniają swe obowiązki w izbie szkolnej, jednakowoż nie wywierają szerszego wpływu na tok życia ludu wiejskiego z powodu nieznajomości stosunków wiejskich. Jak długo nauczycielka czuje się wyrzuconą siłą losu na błoto wiejskie, po którem chodzi jak po żarzących węglach i czyha tylko na sposobność dostania się na bruk miejski, tak długo pozostanie maszynką wtłaczającą litery i liczby w główki dzieci i nie potrafi przygarnąć do siebie swych wychowanek, ani też głębszego wpływu wywrzeć na ich przyszłe życie.

To też nie dziw, że tak ważna nauka dopełniająca nie odnosi pożądanego skutku i że dziewczęta, które ukończyły szkołę ludową, nie mają zamiłowania do przemysłu lub gospodarstwa wiejskiego, nie umieją cerować i uszyć spodnicy lub kaftanika, lecz czekają na sposobną chwilę, aby „frunąć na Saksy“, gdzie pozostają bez wpływu duchowego dawnej wychowawczyni, gdyż nauczycielki nie zajmują losy uczenicy poza szkołą, tem mniej poza krajem zostającej. Ponieważ więc szkoła mało zajmuje się wychowaniem dziewcząt, przeto ten brak należy wypełnić. (Dok. nast.)

O mistyce hiszpańskiej.

(Ciąg dalszy).

Zgnieść herezyę nie tylko w Niderlandach, ale może i w Anglii i dalej jeszcze, słowem, utwierdzić tryumf katolicyzmu w Europie: oto wielka idea Filipa II, którą podzielał entuzyastycznie naród cały od założycielki nowego Karmelu do prostego żołnierza z armii księcia Alby. Nic więc dziwnego, że religia, stanowiąca tak ważny czynnik życia narodu, doszła w tej właśnie epoce w duszach jednostek do niezwykłego — że się tak wyrażę — napięcia — podobnie jak patryotyzm u nas — i że tego pierwiastka religijnego pełne jest życie Hiszpanów tej epoki — a w pierwszym rzędzie literatura, będąca przecie przedewszystkiem tego życia wyrazem. I jak u nas bajronizm, romantyzm itd. stają się przedewszystkiem patryotycznymi, tak tam wszystko ma piętno religijne i to katolickie, bo katolicyzm był hasłem walki i życia Hiszpana tej epoki.

Poezya epiczna, zresztą bardzo słaba w Hiszpanii, bo nie odpowiadająca duchowi narodu, jest ilościowo przebogata w poematy religijne — nieraz obfitujące w pierwiastki mistyczne — których przedmiotem bywa sam Chrystus, a także rozmaici święci hiszpańscy i obcy; sam Lope de Vega pisze poemat o św. Izydorze Oraczu, wartością jednak niższy znacznie od jego dramatów.

Za to dramat religijny doszedł tu do najwyższego w Europie rozkwitu. Początek tego rodzaju był wprawdzie wspólny wszystkim literaturom, wydał go Kościół; ale misterya średniowieczne w środkowej Europie nie wyszły z fazy naiwnych kreacyi, pełnych pobożności, jednakże bez prawdziwego artyzmu. Wielki prąd humanizmu przerwał tę tradycyę, przynosząc całkiem nowe formy, a zwłaszcza nowego ducha. Inaczej w Hiszpanii; tu humanizm natrafił na tak silne napięcie religijne, bo na wprost nowy rozkwit uczuć religijnych, katolickich, że tradycyi średniowiecza ani w życiu ani w sztuce przerwać nie zdołał; dał tylko nowe formy, bynajmniej jednak nie odrzucając dawnych (jak gdzieindziej); dał przedewszystkiem (jak wszędzie) wielkie poczucie estetyczne i pogłębienie myśli — ale tylko pogłębienie było nowe, nie myśl sama, która pozostała katolicką. Te pierwiastki estetyczne i intelektualne nowego ruchu nie tknęły więc idei religijnej, ale owszem uczyniły ją jeszcze bardziej świadomą siebie — kultura umysłowa ma zawsze to do siebie, że podnosi świadomość idei — i w ten sposób literatura hiszpańska za Karola V i Filipa II jest najbardzie katolicką ze wszystkich literatur i najdoskonalej reprezentuje to zlanie się form estetycznych z myślą, uczuciem katolickiem.

Niezmiernie charakterystyczny jest tutaj dramat, który nawet, gdy opiera się na motywach świeckich, bywa ożywiony uczuciami religijnemi, a cóż dopiero, gdy staje się „aktem sakramentalnym“, gdy wprost misteryum średniowieczne podnosi do artystycznej doskonałości. A nie jest to — jak tragedya Corneill'a (n. p. Polyeucte, także religijna) — kreacya uczona, w której pięknie smakują warstwy inteligentne, ale to — jak nasz Pan Tadeusz — rzecz dobyta z serca narodu, odpowiadająca uczuciom, pojęciom wszystkich w tym stopniu, że ten dramat religijny to na długie wieki obraz duszy hiszpańskiej, w którym ona się przegląda z upodobaniem, jak dusza grecka w Homerze albo Polska w Panu Tadeuszu. Opowiada pewna Francuzka, że jeszcze z końcem XVII wieku (1679) widziała w Hiszpanii podczas przedstawienia takiego dra-

matu religijnego, jak obecni widzowie padli na kolana i z wielkiem przejęciem, bijąc się w piersi, powtarzali wyznanie grzechów za aktorem, grającym rolę św. Antoniego. Oczywiście nie było to nic nowego; z pewnością to samo działo się na misteryach średniowiecznych i poza Hiszpanią, tylko że reszta Europy już dawno była zerwała z misteryami, jak i z tą gorącością i naiwnością uczuć religijnych — a także ze zwyczajem wprowadzania motywów ściśle religijnych do literatury pięknej. Wyjątki były, ale rzadkie. Żadna zaś literatura nowoczesna nie wydała dramatu podobnego do tych niezliczonych „autos", któremi porywali serca narodu bardzo liczni dramaturgowie hiszpańscy, wśród których królują dwa potężne talenty twórcze: Lope de Vega i Calderon. Jest to, ściśle biorąc, dramat religijny w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, ale uczucie religijne często tam bywa tak podniosłem, że trudno i tego dramatu nieraz nie włączyć do poezyi mistycznej — choć tę ostatnią właściwie reprezentuje osobna grupa poetów z Ludwikiem z Leonu na czele.

U nas najbardziej, o ile nie jedynie, znaną jest z tej szkoły św. Teresa dzięki tłumaczeniu jej Glossy przez Krasińskiego. Naprawdę jednak ta święta jest znakomitą pisarką nie w poezyi, ale w prozie i tu zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc w literaturze hiszpańskiej. Sławna „Glossa" nie jest przedewszystkiem oryginalną, ale imitacyą, o ile nie przeróbką, pieśni jakiegoś trubadura; nie posiada też w oryginale hiszpańskim tego ciepła i siły uczucia, jakie jej nadał w swem wspaniałem tłumaczeniu autor Irydyona; tłumaczenie to nie jest wprawdzie wierne — a nawet, jak to słusznie wykazano, miejscami nie całkiem ortodoksyjne z powodu naleciałości panteistycznych, — ale polotu, uczucia, słowem, poezyi w niem więcej bez porównania niż w oryginale. By się o tem przekonać, wystarczy przeczytać wierniejsze (i zupełnie dobre) tłumaczenie tegoż wiersza, dokonane przez Łucyana Siemieńskiego. Piękny zaś sonet (Do Zbawiciela), przypisywany św. Teresie, jest wątpliwej autentyczności. Za to dziełami prozaicznemi stanęła ta święta na czele literatury mistycznej w Hiszpanii i --- rzecz jasna — miała wpływ znaczny na dalszy rozwój tej literatury, nie tylko w prozie, ale i w poezyi.

A iż chcę tu mówić o poezyi tylko, więc przechodzę do autora również świętego w Kościele, Jana od Krzyża, który także zostawił przedewszystkiem dzieła prozą pisane, ale obok tego i wiersze i to znacznie większej wartości artystycznej. Jeden z nich zwłaszcza p. t. „Ciemna noc Duszy", napisany z wielką siłą i szczerem uczuciem, a nadto niezmiernie charakterystyczny ujęciem przedmiotu, należy do najbardziej typowych w każdym razie, ale i najpiękniejszych okazów poezyi mistycznej w tym kraju.

Wymaga on jednak komentarza; czuł to sam poeta i dodał swemu wierszowi objaśnienia, więcej niż obszerne, bo obejmujące pokaźny tomik druku; jest to poprostu traktat mistyczny rozsnuty na kanwie tych skromnych siedmiu zwrotek wierszyka.

Nie oczytanych w tej literaturze czeka tu pewne rozczarowanie, — jeśli nie chwilowe zgorszenie; wiersz wyda się im najpospolitszym i to mocno zmysłowością trącącym erotykiem, wyrażającym uczucia kochanki dla ukochanego. Jest to tymczasem jedynie allegorya; kochanką jest dusza, a umiłowanym Chrystus; cisza nocna to cisza duszy, oddalenie od świata, kiedy to dusza najłatwiej do Boga się zbliża — i tak dalej — każdy szczegół, na pozór bardzo ziemski, nawet zmysłowy, jest allegoryą mistyczną stosunku duszy do Zbawiciela.

To zestawienie miłości ludzkiej, erotycznej z miłością duszy do Boga, mające swe źródło przedewszystkiem w Pieśni nad Pieśniami, jest bardzo powszechne w ówczesnej literaturze religijnej Hiszpanii. W średniowieczu było ono pospolite w całej Europie[1]), ale od Odrodzenia znachodzi się znacznie rzadziej, zapewne dlatego, że umysł nawet pobożnych był zanadto ześwieczczony („zhumanizowany"), by allegoryę tę brać poważnie, jak ją rozumiał pisarz.

I w Hiszpanii zresztą nie można powiedzieć, by w wieku XVI ogół stał na poziomie dość wysokim, by rozumiał należycie ten język mistyczny. Oto znajdujemy bowiem u św. Teresy w jednem z jej dzieł (Pojęcia miłości Bożej) charakterystyczne wyznanie, że gdy pewien zakonnik, mówiąc w kazaniu o miłości Bożej, posługiwał się właśnie tą allegoryą, cytując słowa Pieśni nad Pieśniami, „powstał taki śmiech wśród słuchaczy i było tak źle przyjęte to, co mówił, że święta była tem zgorszona; wysnuwa ona stąd wniosek, że „tak źle się ćwiczymy w miłości Bożej, iż wydaje nam się niemożliwem używać podobnych słów o stosunku duszy do Boga". Inni pisarze religijni też nie krępują się względem na niedorastającą do przedmiotu publiczność i posługują się w piśmie i żywem słowie z kazalnicy porównaniami tego rodzaju, które zwłaszcza dzisiejszego czytelnika zdumiewają; i tak sławny Ludwik z Granady w jednem z kazań połączenie się duszy z Chrystusem w Komunii św. porównywa do aktu małżeńskiego i to w sposób bardzo realistyczny[2]). Pomijam dzieła ściśle mistyczne, w których od tego rodzaju allegoryi roi się poprostu.

Wystarczy się jednak więcej wczytać w tę literaturę, wczuć się trochę w te dusze, czyste jak łza, a pełne gorącej miłości Ukrzyżowanego, by nie tylko przestać się dziwić, ale zrozumieć, że cała potężna zdolność kochania w tych sercach zwróciła się ku Bogu i o świecie całkiem zapomniawszy, bierze z języka świata martwe wyrazy, którym nadaje swoje wzniosłe znaczenie. Jest to inny język, jasny i zrozumiały dla dusz tak samo myślących i czujących — zupełnie jak w technologii zawodowej każdego języka są słowa, zwroty całe, mające dla „fachowców" znaczenie zgoła odmienne od tego, które my im nadajemy. Ale — powtarzam — jakie takie oczytanie się w autorach mistycznych pozwoli nam wczuć się w tę

[1]) W Revelationes S. Brigittae (Lib. I cap. I i cap. II) czytamy jako słowa Chrystusa do świętej: »Requiesces in bracchio Deitatis meae, ubi nulla voluptas carnis, sed gaudium et delectatio spiritus... Decet enim sponsam cum sponso fatigari laboribus, ut eo fiducialius cum eo requiescat«.

[2]) Przypominam też w waryancie IV części »Dziadów" Mickiewicza porównanie rozkoszy pierwszego pocałunku ze słodyczą duchową pierwszej Komunii św. — ale wielki poeta sam widocznie odczuł niestosowność tego porównania, skoro go w poemacie nie umieścił.

osobliwą mowę i zasmakować w jej pięknie i jej prawdziwej poezyi.

Słówko o osobie poety-mistyka. Św. Jan od Krzyża (1542—1591) był karmelitą bosym, osobistym przyjacielem św. Teresy i entuzyastycznym zwolennikiem jej reformy klasztornej. Jego „Dzieła duchowne", wydane po śmierci autora (1618), cechuje bardzo wysoki mistycyzm; często bywa nader jasny i ma wielką siłę i jędrność w słowie; ale czasem unosi się na takie wyżyny, że trudno za nim podążyć; dano mu znamienny przydomek „Doctor extatico".

Najznakomitszy, niedawno zmarły krytyk hiszpański Menendez y Pelayo mówi, że „poezya św. Jana od Krzyża nie wydaje się z tego świata". U niego to z pośród wszystkich mistyków najwyraźniej się przejawia wpływ Pieśni nad Pieśniami [1]). (C. d. n.)

Słówko o „wolności" i wartości nauki na niemieckich katedrach uniwersyteckich.

Spadkiem po ateistycznych naukach filozofii francuskiej XVIII w. i po hasłach wielkiej rewolucyi jest między innemi, w XIX w. przez liberałów, masonów i protestantów ciągle podnoszone nawoływanie do obrony uniwersytetów przed ultramontanizmem, klerykalizmem i obskurantyzmem. Jest to hasło nawskróś polityczne, z wolnością nauki mało co wspólnego mające, woda na młyn żydowsko-pruski, — fajerwerk, wzorowany na nadużywaniu haseł antiklerykalno-wolnościowych do celów przewrotnych przez koryfeuszów terroru. Jedne rządy trąbią tę nutę fałszywą z rozkoszą, a profesorowie przyklaskują prądowi z góry. Gdzieindziej, jak np. u nas, rząd jest więcej zrównoważony, ale pp. uczeni powtarzają z namaszczeniem frazesy o potrzebie obrony zagrożonej nauki i suggestyonują ogół. Nie mam zamiaru przedstawiać powodów nienawiści religijnej u wielu uczonych, ani wykazywać, że ani Kościół ani religia nie ograniczają nauki. Chciałbym tylko pokazać zwierciadło, w którem każdy snadnie ujrzeć może wizerunek świeczników opatentowanej niemieckiej nauki. Jak wiadomo, w wielu naukach, jak np. w filologii klasycznej, Niemcy mają wprost monopol, w innych, dzięki olbrzymiej pilności, zajmują miejsce pierwszorzędne. Nawet Francuzi są pod wpływem Niemców. Anglicy, co prawda, mają zawsze ludzi kierujących w nauce, ale to są geniusze, pracę codzienną zaniedbują, zresztą, jako naród przemysłowo-handlowy, uważa ogół ich rodaków pracę naukową za luksus. To też większość uniwersytetów europejskich wpatrzyła się w tęczę Berlina, między innymi wszystkie austryackie, a Lwów i Kraków nie chcą zostać w tyle... A nastrój niemieckich uniwersytetów jest kat'exochen prusko-żydowsko-masoński.

Przypatrzmy się bliżej tym czcigodnym fortecom antyklerykalizmu — o hetmanach geheimratach, von Kohnach i von Loewych, o szeregowcach z „Borussii" i „Hedonii" z pociętemi, zapitemi gębami. Dr. Max Kemmerich wydał w Monachium (bez roku druku) dziełko pt. „Dinge, die man nicht sagt". Wolnomyślny Niemiec, zażarty wróg religii, nie już Kościoła, w imię czystej sprawiedliwości demaskuje bez miłosierdzia stosunki na wszechnicach niemieckich. Świetnie obeznany z całą stęchlizną kwestyi wyższego szkolnictwa, erudyt, stylista dobry, bez ceregieli atakuje maffię w togach akademickich. Bo inaczej nie można nazwać tego związku ludzi, którzy dążą do władzy i zaszczytów drogą usuwania niewygodnych, a forytowania wtajemniczonych. Klika rządzi uniwersytetem, klika dławi każdego „hominem novum", przekazuje katedry powolnym sługom, ale wtedy, gdy braknie synalków i zięciów... Człowiek, stojący poza kliką, a zwłaszcza człowiek wierzący, a w pruskich uniwersytetach choćby tylko na katolika ochrzczony, niema co robić w gronie tych „światłych" panów, gdyby nawet nosił „couleur" protegowanej „burszenszafty". Bo senaty i kliki uniwersyteckie mają swoje wybrane „kolory", głaszczą benjaminków, co byliby wstydem nawet dla Buszmanów. To wolnomyślny bezwyznaniowiec ze słowami oburzenia podkreśla! My też za nim musimy powiedzieć otwarcie, że tacy ludzie pozostaną dzikimi — choćby i 4000 tomów każdy napisał — nazwa Kemmericha dla pp. uczonych: „cech najmitów" jest za blada. Nazywa ich cechem, albowiem w organizacyi tej widzimy wszechwładnych majstrów, „streberów" — czeladników i terminatorów a nad nimi wszystkimi unosi się wstręt do jakiejkolwiek swobody, do jakiegokolwiek rozwoju. Na uniwersytetach dokoła majstrów grupują się karyerowicze-docenci i tłum studencki, zapatrzony w „gwiazdy..." A duchem uniwersytetu: korzenie się przed autorytetem, które tamuje rozwój jakiegokolwiek swobodnego badania. To są ciężkie słowa autora (str. 65). Prawda, że ten autorytet się zmienia, inny był za hegelianizmu, inny za büchneryzmu, ale to tem smutniej. Taniec koło chorągiewki na dachu. Dziś np. gnębi się Tacyta, bo jego sylwety ukoronowanych bestyi zbyt są aktualne... Nadawcą autorytetu bywa chlebodawca lub pierwszy skrzypek kliki... Co nowe, co posuwa naukę, to się odrzuca, z tego się śmieje. Przecież drwiono sobie z Röntgena, z Marconiego, z Curie-Skłodowskiej. Nic dziwnego, uniwersytety niemieckie dają tylko technikę badań, a nie kształcą ducha, bo to jest za straszne dla niemieckiej Alma Mater — pisze autor. A ta technika naukowa, ta praca niemiecka? Zażarte, wściekłe wprost pracowanie do chwili osiągnięcia katedry, a potem? — Potem dziesiątki lat czyta się to samo kolegium i to nie wykraczające poza temat pracy habilitacyjnej. „Pan pisze, przecież Pan jest już geheimratem?" — Illustracya. — Kemmerich nazywa pracę uniwersytecką niemiecką bujnym lotem orła w niebios przestworza — po ścierwo. A żeby też choć techniki badań uczyły te „sławne" krynice wiedzy. Zabijają ducha — no niech zabijają, jest w Europie jeszcze i rosyjska nauka, co rozszerzyła nawet zdolności

[1]) Św. Jan od Krzyża znalazł w wieku XIX szczerego entuzyastę w Anglii — gdzie wogóle zainteresowanie się mistyką jest wielkie (najlepsza monografia o św. Teresie wyszła z pod pióra angielskiego) — poeta Coventry Patmore (1823—1896), nawrócony na katolicyzm, pisze pod wyraźnym wpływem św. Jana od Krzyża poematy podobnym duchem tchnące, jak »Anioł Domu«, »Zwycięstwa Miłości« i inne.

niemieckich mistrzów w tym kierunku. Ale co do samych badań, to Niemcy są niedoścignieni. Boski obraz nauki niemieckiej zawdzięczamy Kemmerichowi. Przedewszystkiem nauka „oficyalna“ jest zamknięta na siedem pieczęci przed „dylentantami“ i przed tłumem. Niepopularną robi się ją stylem okropnym, stylem, który przeszedł już w przysłowie, a nad nim unosi się jeszcze patronka — nuda. Dyletantyzmem nazywa się wszystko, co przekracza szablon pruski, wszystko, co nie jest bezduszną analizą. Raz dyletantem nazwano uczonego, który pociągnął paralelę między rozwojem historycznym Japonii i Niemiec, bo pan ten nie umiał po japońsku! Niemców ogarnęła mania analizy, boć naród ten nie zdolny ogarnąć szerszych widokręgów, szał wertowania źródeł bez wysnuwania jakichkolwiek szerszych wniosków. Tysiące mózgów pracuje z uporem i zaciekłością zwycięzców z lasu teutoburskiego, pracują jak woły robocze. A rezultaty? — Wydobywanie aktów bez wartości, płodów manii pisarskiej takiej samej, odgrzebywanie artystów — o których ze spółczesnych już nikt nie wiedział — przy braku ujęcia historycznego, przy kompletnym braku historycznego zmysłu i sztuki. Marnuje się energię ludzką na takie odkrycia, że np. w bitwie pod Krähwinklem walczyło 29 a nie 31 rycerzy, to mało jeszcze — zaraz sypią się tysiączne polemiki i repliki, bo każdy uczony chce skompromitować kolegę przecież to naród, co wymyślił termin „Schadenfreude“.

Jakakolwiek szersza myśl jest przeklętą. Nie wolno myśleć o syntezie, póki każdy Niemiec nie będzie miał własnej biografii, a każda miejscowość monografii. Wyjdzie dzieło. Musi mieć bogaty, zupełny spis literatury, musi jeżyć się cytatami, choćby najzbędniejszymi i to cytatami, jak najskrupulatniej wynotowanymi i oznaczonymi. — A praca literacka? — Najważniejszą rzeczą w dziele są wydania, miejsce druku, formaty, omyłki drukarskie, okładki — z klasycznych rękopisy i komentarze, waryanty, glossy. Treść, duch dzieła? A cóż to może uczonego obchodzić, to dobre dla dyletantów! — Zwłaszcza dla tych ludzi niegodnych, którzy służą jakiejś „idei“ — uczonemu Niemcowi w pracy naukowej chodzi o dyssertacyę, nie o zdobycz dla ducha. Taka „Haarspalterei“ daje tytuły, czasem i pieniądze, szczeblem jest w drabinie od zwyczajnego członka seminaryum do geheimrata... daje nieśmiertelność, ale nieśmiertelność muchy w bursztynie, pisze Kemmerich.

Powtórzyłem tych uwag parę i dla przestrogi dla naszej pracy naukowej, by zdala stała od „światła“ niemieckiego, by strzegła naszej indywidualności narodowej, a wtedy nie będą o nas parodyowali tak zdania wielkiego Niemca, jak autor to uczynił: „Das Universitätsideal ist der Meister in der Beschränktheit“.

P. R. Z.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Przemyśla. Zebranie Rady parafialnej Związku kat. społecznego odbyło się w pałacu biskupim 5. bm. Na wniosek protektora Związku JE. X. Bpa Pelczara wybrano prezesem p. dra Stanisława Angermana, zastępcą p. dyr. Kusia, sekretarzem p. Józ. Podwyszyńskiego, skarbnikiem p. naczelnika Marciaka.

JE. Bp. Pelczar doniósł Radzie, że staraniem Związku kat. społ. odbędą się w cztery następne niedziele, poczynając od 12. bm., wykłady popularne w sali domu robotniczego na pamiątkę wydania edyktu medyolańskiego w r. 313 przez cesarza Konstantyna W., nadającego wolność Kościołowi św. Tematy wykładów:

I. *„Pogaństwo a pierwsi męczennicy“* (X. dr. Momidłowski).

II. *„Prześladowanie chrześcijan“* (X. Dr. Kotula).

III. *„Chrześcijanie w katakombach“* (X. Dr. W. Tomaka).

IV. *„Życie pierwszych chrześcijan“* (X. Dr. Fr. Czyżewicki).

Wykłady mają być połączone z obrazami świetlnymi.

Z okazyi jubileuszu tego edyktu odbędą się we Włoszech i zapewne w całym świecie chrześcijańskim uroczyste obchody i pielgrzymki do Rzymu. I z Polski miała taka pielgrzymka wyruszyć do Rzymu przy końcu kwietnia, ale klęski elementarne, a do tego niepewne położenie polityczne stanęły temu zamiarowi na przeszkodzie. Pojadą zaś do Rzymu sami Biskupi polscy.

Jak każdego roku poprzedniego, tak i w tym odbędą się w sali magistrackiej wykłady apologetyczne dla słuchaczy wykształconych. Przedmiotem wykładów będzie: *„Credo katolickie“*. Wykładów tegorocznych będzie 13.

X. Biskup poruszył jeszcze sprawę uczenia katechizmu zaniedbanych dzieci.

Nauka ma się zacząć już od 19. bm. X. Biskup zachęcił Radę, aby stworzyła dla tych zaniedbanych dzieci jakąś opiekę. P. radca Grzędzielski podał formalny wniosek, aby stworzyć w Przemyślu radę sierocą na wzór Lwowa i Krakowa.

Wybrano komisyę, która ma całą sprawę obmyśleć i przygotować.

Nauka religii na Litwie. Jak wiadomo, na mocy ukazu tolerancyjnego z r. 1905 nauka religii w szkołach rosyjskich ma odbywać się w języku ojczystym ucznia. W krajach cywilizowanych orzeczenie takie zamykałoby sprawę raz na zawsze; w Rosyi jednak biurokracya ma zawsze wiele do „wyjaśnienia“ w ustawie, więc i do ukazu tolerancyjnego wyszło wiele przepisów, między innemi w sprawie nauki religii, szło bowiem o to, kto ma oznaczać, jakim jest język ojczysty ucznia? Przepisy tymczasowe z r. 1906 rozstrzygnęły tę sprawę, której wogóle rozstrzygać nie było trzeba, ale rozstrzygnęły ją w sposób jedynie możliwy: że rodzice lub opiekunowie oznaczają, jakim jest język ojczysty ucznia. Obecnie przyszło nowe „wyjaśnienie“, które może być uważane za *curiosum* nawet w dziejach biurokracyi rosyjskiej.

Minister oświaty p. Kasso wydał mianowicie okólnik, w którym zastanawia się, kto może określić najlepiej język ojczysty ucznia? I wyklucza przedewszystkiem — rodziców i opiekunów. Nie można im powierzać decyzyi w tej mierze; potrzebną jest nad nimi kontrola i opieka państwa, bo może zwyciężyć intryga, która sprawi, że Rosyanie będą dobrowolnie wynarodawiali swe dzieci. Trzeba więc nowego „wyjaśnienia“ ukazu tolerancyjnego. Minister wyjaśnia. Oświadcza, że na Litwie i Białorusi nie rodzice, lecz władze szkolne będą decydowały, jaki język jest językiem ojczystym ucznia. W szkołach niższych rozstrzygać będą kierownicy zakładów, a w razie zatargu i nieporozumień z rodzicami, którzyby poważyli się wiedzieć lepiej, do jakiej narodowości syn ich należy — władza państwowa szkolna z kuratorem okręgu naukowego na czele. Nadto zauważa minister nawiasem, że gdyby nauczyciel, mający wykładać religię, nie władał wogóle językiem ojczystym uczniów, to religia ma być wykładaną po rosyjsku. Jest to również nonsens prawni-

czy, skoro bowiem ukaz tolerancyjny stwierdza, że religia ma być wykładaną w języku ojczystym, to logika nakazuje dać do wykładu takiego nauczyciela, który językiem uczniów włada, a nie pozbawiać uczniów wykładu przepisanego, dlatego, że nie dano odpowiedniej siły nauczycielskiej.

Wszystko to razem tworzy obraz nowego prześladowania, jakie ukuto w czynownictwie petersburskiem. Należy dodać, iż rada ministrów jeszcze w r. 1902 oświadczyła, iż „uznaje głębokie znaczenie moralne nauki religii w języku ojczystym i niesprawiedliwość pozbawienia ludności prawa uczenia się religii w języku, w którym od dzieciństwa się modli“. Ministrowie wychodzili wówczas z założenia, iż „zakaz wykładu religii w języku ojczystym łatwo przybrać może charakter środka prześladowania religijnego, wywołując silne podraźnienie i zakłócając spokojny bieg życia społecznego“. Orzeczenie to było dołączone w formie memoryału do ukazu tolerancyjnego i dziś przypominają je niektóre dzienniki rosyjskie, stwierdzając, że okólnik p. Kasso wywoła te wszystkie skutki, jakie przed jedenastu laty przewidziano w komitecie ministrów i którym chciano przeciwdziałać.

Mania rusyfikacyjna doprowadziła więc biurokracyę do orzeczenia, iż urzędnik szkolny wie lepiej od ojca i matki, jakiej narodowości jest ich dziecko. To warte uwiecznienia. *N.*

Charakterystyczny obraz stanu nauki religii kat. w Królestwie daje ostatni fakt, zaszły w Łodzi.

Oto wobec ustąpienia X. Szcześniaka ze stanowiska prefekta szkół początkowych łódzkich, przerwane zostały wykłady religii katolickiej w 17 szkołach początkowych.

Obecnie naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej polecił naukę religii katolickiej 36 nauczycielom i nauczycielkom wymienionych szkół i zwrócił się do magistratu łódzkiego z żądaniem, aby wypłacono z kasy miejskiej, z funduszu, przeznaczonego na utrzymanie prefekta, wynagrodzenie za lekcye religii nauczycielom i nauczycielkom.

Katolicyzm na półwyspie Bałkańskim. Czarnogórze. Ze wszystkich krajów bałkańskich największą wolność posiada Kościół katolicki w Czarnogórzu. Dzisiejszy król Mikołaj dążył zawsze do zapewnienia swojemu narodowi pokoju religijnego; ze Stolicą Apostolską zawarł konkordat, który reguluje całkowicie stanowisko religii katolickiej. Czarnogórze stanowi jedną dyecezyę, której stolica znajduje się w Antivari; arcybiskup Antivari nosi tytuł prymasa Serbii. Niedawno mianowany na tę godność X. Debreczicz cieszy się ogólnem poważaniem; od króla Mikołaja otrzymał najwyższy order królestwa. Na prośbę rządu czarnogórskiego, X. Protlier, profesor kolegium w Beaupreau, z dyecezyi Angers, udał się do Czarnogórza, by objąć obowiązki kapelana armii.

Rumunia. W Rumunii, która liczy obecnie blizko 150 tys. katolików, Kościół katolicki jest tolerowany; rząd jednak rozporządzeniami swemi ciągle ogranicza wolność wyznania katolickiego. Dwie dyecezye istnieją w Rumunii. Archidyecezya, obejmująca całą Wałachię ze stolicą w Bukareszcie, składa się przeważnie z cudzoziemców; arcybiskupem tam jest Benedyktyn, Niemiec, X. Netzhammer. Druga dyecezya, ze stolicą w Jassach rozciąga się na całą Mołdawię; duchowieństwo tej dyecezyi stanowią Bracia Mniejsi konwentualni, do tego też zgromadzenia należy biskup obecny X. Camilli, Włoch. W ostatnich czasach w obydwu dyecezyach, oprócz rytu łacińskiego wprowadzony jest obrządek grecki. Rumuni nie pozwalają narodowościom słowiańskim w państwie zamieszkałym na zachowanie języka ojczystego w kościele i szkole. Od pewnego czasu wyniknął zatarg pomiędzy rządem a Bułgarami, zamieszkałemi w Dobrudży; rząd ze względów nacyonalistycznych pozbawił Bułgarów własnych szkół i zabronił używać w cerkwiach języka bułgarsko-słowiańskiego; świeżo miało to miejsce w miejscowości Tuldża, gdzie biskup rumuński nakazał, by śpiewy w cerkwi były wykonywane w języku rumuńskim jedynie, a kiedy parafianie zaprotestowali, cerkiew zamknął; interwencya ministra kultów sprawiła, że śpiewy mają być na przemian bułgarskie i rumuńskie. Bułgarowie, niezadowoleni z takiego rozwiązania sprawy, wystosowali depeszę do króla Karola z zawiadomieniem, że opuścili kościół prawosławny i przyłączyli się do Kościoła katolickiego z obrządkiem wschodnim.

Serbia. Serbia może jest jedynym krajem na świecie, gdzie niema hierarchii katolickiej zorganizowanej tak, jak to ma miejsce w krajach misyjnych (o czem już pisaliśmy w Gaz. Kość.). Wyznawanie religii katolickiej jest zabronione faktycznie i na mocy prawa. Katolicy, w liczbie kilkunastu tysięcy, składają się w przeważnej części z cudzoziemców. Obecnie urząd kapłański mogą sprawować jedynie dwaj księża katoliccy, kapelani legacyi austryacko-węgierskiej; pozatem w całej Serbii niema ani jednej parafii katolickiej.

Turcya. W imperyum tureckiem mają katolicy względną swobodę wyznawania swej religii, głównie ze względu na protektorat, jakim ją otaczają Francya, Włochy, Austrya, nawet Niemcy. Katolicy przytem rekrutują się przedewszystkiem z ludności chrześcijańskich, poddanych Turcyi, lub też czasowych przybyszów innych krajów, jak Włochów, których spora liczba znajduje się przy budowach kolei. Konstantynopol liczy obecnie 45 tys. katolików. W każdem z miast Turcyi europejskiej znajduje się większa lub mniejsza kolonia katolicka. W Salonikach, przemysłowem mieście z 150 tys. mieszkańców, istnieje kilka zakładów sióstr św. Wincentego a Paulo, kilka szkół Braci Szkół chrześcijańskich i klasztor Łazarystów francuskich. W wilajecie monastyrskim (dawna Betulia) francuskie kongregacye Marystów i Siostry Miłosierdzia mają kilka doskonale zorganizowanych zakładów; w wilajecie Skutari prowadzą zakłady wychowawcze Jezuici i Franciszkanie. W Adryanopolu misya francuska posiada gimnazyum, uznane przez rząd turecki, pozatem Siostry Miłosierdzia utrzymują Instytut, a Asumpcyoniści kollegium. Z plemion słowiańskich, zamieszkujących Turcyę europejską, wyznają wiarę katolicką Malissorowie. Malissorowie (górale) tworzą rodzaj oddzielnego księstwa pod przewodnictwem rodziny Bibdoda, zwierzchnictwo ottomańskie uznają tylko nominalnie. Malissorowie słyną, jako niezrównani strzelcy i niezwykłej odwagi wojownicy; znani są również z niechęci do Turków i gorącego przywiązania do katolicyzmu. Po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przez Czarnogórze, przyłączyli swych 15 tysięcy doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy do wojsk czarnogórskich i w kilku bitwach głównie przyczynili się do zwycięstwa.

X. I. Szmigielski.

(«Ateneum kapłańskie».)

Z podróży na wschód.

(Dokończenie).

Przedpołudniem pojechaliśmy do Betlehem. Pootulani w paltoty zimowe, trzęśliśmy się od zimna. Do tego wiał silny wiatr. Droga wiedzie na południe wśród skalistej okolicy. Przy drodze tej znajduje się rzekomy grób Racheli. Było już dosyć ciemno, gdyśmy stanęli w Betlehemie. Miasteczko, na stokach góry położone, ciągnie się dosyć daleko. Idziemy do klasztoru OO. Franciszkanów. Wszędzie tu, gdzie się obrócisz, znajdziesz Franciszkanów. I tutejsi mają na wzór jerozolimskich swoją Casa Nuova. Klasztor i hospicyum położone na stoku stromej góry z cudnym widokiem na Betlehem.

Całe gromady przekupniów ciągną za nami i ofiarują nam swoje dewocyonalia. Tu bowiem główna fabryka tych przedmiotów. Nareszcie jesteśmy w Casa Nuova. Wyznaczają nam pokoje zimne, ale czyściutkie, podobne do tych, jakie były w Nazarecie. Takie same 4 łóżka, takie same tiulowe zasłony czy kotary nad łóżkami przeciw moskitom.

Wkrótce prowadzi nas jeden z Ojców do kościoła Narodzenia P. Jezusa. Nowy kościół wznosi się nad grotą Narodzenia. Trzeba zejść parę schodów w dół w podziemia kościelne, aby się dostać do samej groty Narodzenia. Nareszcie jesteśmy tam. Niewielkie wydrążenie w skale, coś jak mały pokoik. Po lewej ręce okratowany ołtarz, należący do schyzmatyków z gwiazdą u dołu i z napisem: »Hic de Virgine Maria Chtus natus est«. A więc pierwotnie ołtarz ten należał do łacinników, w czasie jednak zamieszek wojennych na początku XIX. stulecia, schyzmatycy opanowali to miejsce, jedno z najświętszych i najdroższych dla każdego chrześcijanina. Przed ołtarzem pali się kilkanaście lamp sposobem wschodnim. Obok w tej samej grocie ołtarz trzech Króli w miejscu, gdzie ci mieli oddać pokłon nowonarodzonemu Dzieciątku. Ten ołtarz należy już do łacinników. Cała kaplica obwieszona jest matą z niezapalnej materyi, gdyż zdarzyło się już raz, że schyzmatycy podpalili tu dywany zawieszone przez łacinników.

Bywały także tu nieraz bójki krwawe między łacinnikami a schyzmatykami. Ostatni wypadek, który się zdarzył przed kilkunastu laty, był taki: Pewien dragoman austryacki, Kroat z pochodzenia, klęczał sobie u ołtarza Narodzenia P. J. W tem przyszedł pop schyzmatycki i powiedział mu, żeby się usunął, bo będzie zaraz Msza schyzmatycka. Dragoman jednak tego uczynić nie chciał. Wówczas pop trącił go, chcąc go przemocą stamtąd usunąć. Wtedy dragoman, południowiec gorącej krwi, nie namyślając się długo, wydobył rewolwer i zastrzelił popa. Stała się tedy wielka awantura. Rząd jednak turecki dopomógł dragomanowi się ulotnić, ale od owego czasu ustanowił stałą straż w tej grocie i w kościele. Dzień i noc jeden żołnierz stoi w kościele na straży a drugi na dole w grocie z karabinem w ręku. A w przedsionku dawnej bazyliki, pochodzącej z czasów św. Heleny, która się znajduje obok dzisiejszego kościoła, czuwa, je, pali i ma swoją sypialnię cała kompania żołnierzy tureckich, którzy stąd wychodzą na straż do kościoła i do groty.

Z groty Bożego Narodzenia przechodzi się podziemnymi korytarzami do innych grot, których jest pełno w tutejszych górach. W jednej z nich przemieszkiwał św. Hieronim, pracując nad językiem hebrajskim i tłumaczeniem Pisma św. St. i N. Zakonu z oryginalnego tekstu hebrajskiego, chaldejskiego i greckiego na łaciński. Dalej jest grota, w której mieszkała św. Paula z córką swą Eustochium, których ojcem duchownym był ten sam św. Doktor. Mamy listy tego uczonego pisarza, pisane do wspomnianych niewiast.

Wróciwszy do hospicyum, zbieramy się w saloniku, aby obmyśleć porządek Mszy jutrzejszych w św. Grocie. Podobnie bowiem jak w Jerozolimie, tak i tu katolikom wolno odprawiać w grocie nabożeństwo tylko o pewnych godzinach, mianowicie od 12 w nocy do 5 rano.

Na drugi dzień zrywam się po północy, bo na mnie kolej ze Mszą o g. 1 w nocy. Idę przez kurytarze do kościoła nowego. Tu stoi żołnierz turecki z karabinem u nogi. Schodzę w dół do groty. Tam tak samo stoi żołnierz turecki z karabinem, widać, że zmęczony i spiący, ale stoi nieruchomo i ani drgnie. Nie wiem, czym kiedy Mszę św. odprawiał z większem rozrzewnieniem, niż wówczas. Msza jest tam zawsze de Nativitate, oratio unica. Po raz pierwszy zresztą w życiu odprawiałem Mszę św. w asystencyi wojskowej żołnierza tureckiego, który stał tuż obok mnie i pilnował, żebym czego nie zbroił.

Rano oglądam dokładniej bazylikę starą, pochodzącą jeszcze z czasów Konstantyna W. Doskonale zachowana, posiada kolumny zupełnie rzymskie. Schyzmatycy, którzy ten kościół opanowali, zeszpecili go, stawiając ikonostas przed wielkim ołtarzem.

Wyszedłszy z kościoła, udałem się za miasto na miejsce, skąd widać pole Booza, a trochę dalej pokazują owe pastwiska, na których wypasali bydło pasterze, którzy mieli to szczęście, że im pierwszym zwiastował Anioł narodzenie Pana.

Wróciwszy do hospicyum, wchodzę na dach płaski, skąd cudowny widok na Betlehem i okolicę. Pięknie leży miasto na stokach góry w półkolu, a pod hospicyum bardzo głęboka dolina. Położenie Betlehemu jest podobnie piękne jak Nazaretu. Jak tam, tak i tu żydom mieszkać nie wolno. Jak tam, tak i tu przeważa ludność chrześcijańska, ale należąca w przeważnej swej części do wyznań niekatolickich.

Ostatniego dnia pobytu w Jerozolimie zwiedziłem Ain-Karem, miejscowość, gdzie się narodził św. Jan Chrzciciel. Miejscowość ta nazywa się także »św. Jan w górach«. A więc nie w Hebron, na południe od Jerozolimy, mieszkali rodzice św. Jana Chrzciciela, jak nas uczono długi czas w szkołach, tylko na zachód od Jerozolimy w Ain-Karem. Droga prowadzi przez teren skalisty jakiś czas, aż wreszcie wjeżdzamy w góry.

Wkrótce ukazują się smukłe i wysokie cyprysy, a wśród nich liczne domki — nie kucze — lepianki na sposób tutejszy, tylko domki na sposób europejski. Tu bowiem schyzmatycy zajęli znaczną część miasta i pozakładali klasztory i hospicya.

Miejscowość sama leży cudownie. Domy rozsiadły się w kotlinie i na stokach góry a z pośród nich z rzadka strzelają w górę cyprysy. Zsiadłszy z fiakra, idę przez miasteczko, aż wreszcie przychodzę do kościoła, znowu naturalnie OO. Franciszkanów, w którym jakiś Franciszkanin Polak pokazuje nam miejsce, gdzie się miał narodzić św. Jan Chrzciciel. Obok w sąsiedniem zabudowaniu znajduje się miejsce, gdzie Matka Boska miała nawiedzić św. Elżbietę.

Stąd przechodzimy na drugą stronę doliny. Tam na wzgórku wśród drzew bieleją mury jakiegoś większego domu. To klasztor Sióstr Syonu, zakonnic, rekrutujących się głównie z nawróconych żydówek — które pracują nad nawracaniem swoich współplemieńców.

Mieszkał tu także sławny konwertyta, ongiś żyd z Strasburga, Alfons Marya Ratisbonne, którego cudowne nawrócenie sławne jest w świecie katolickim.

Wchodzimy do środka. Wychodzi na nasze spotkanie siostra i mówi z nami po francusku. Pokazuje nam pokój, w którym mieszkał ów święty kapłan. Pokój skromny, a w nim jeszcze te same przedmioty, których używał Ratisbonne. Potem prowadzi nas siostra na jego grób, który się znajduje opodal w ogrodzie klasztornym. Skromna, prosta płyta kamienna kryje święte szczątki, z napisem: P. Marie. (Ojciec Marya).

Pod wieczór jestem znowu w Jerozolimie. Jeszcze raz skoczyłem do kościoła Grobu św., który pożegnałem z jakimś nieopisanym żalem, bo nie wiem, czy kiedy będę go jeszcze widział.

X. Dr. Władysław Żyła

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Alexander Mohl T. J.

Wieść o przedwczesnym — po ludzku mówiąc — zgonie tego wybitnego kapłana i pisarza musiała zasmucić do głębi wszystkich, którzy znali jego prace i wiedzieli, czego jeszcze można się było po nim spodziewać. Odznaczał się on talentem niepospolitym, gorliwością o zbawienie dusz, miłością nieszczęśliwej ojczyzny. Pochodził ze starej szlachty inflanckiej, oddawna spolszczonej, która od lat 300 posiadała dobra Wyszki w powiecie dynaburskim. Ojcem jego był hr. Stanisław Mohl, wygnany w r. 1863 do Ufy pod Uralem, gdzie urodził się śp. Alexander 19. października r. 1861. Poświęciwszy się na służbę Bożą w Tow. Jezusowem, robił, co mógł, dla dobra Kościoła i bliźnich, chociaż ciągle chorował na astmę, która przeszkadzała mu w pracy i zmuszała do częstych wyjazdów dla kuracyi. Z jednorocznego pobytu na misyi w Afryce w roku 1901—1902, gdzie spodziewał się lepiej spożytkować swe siły w cieplym klimacie, skorzystał w ten sposób, że wyuczył się języka najbardziej używanego w okolicy Zambezy. Wydał gramatykę pt. *Praktische Grammatik der Bantu-Sprache von Tete.* Krakau 1904. W 16-ce, str. 108, a w Berlinie r. 1905 drukowano w naukowem piśmie jego *Sammlungen von kafrischen Fa-*

beln in der Ci-Tete-Sprache am unteren Sambesi. Czterotomowe dzieło jego p. t. *W pogoni za prawdą* (Poznań 1907) tak chętnych znalazło czytelników, że w dwa lata później potrzeba było zrobić drugie wydanie, lecz już powiększone piątym tomem, skreślonym piórem p. Jeske-Choińskiego (Poznań 1909—1910). W broszurze p. t. *Polacy przeszkodą do Unii Wschodu z Zachodem?* (Kraków 1908 str. 108) ciętą a gruntowną dał odpowiedź X. Aurelemu Palmieri, autorowi *La Chiesa Russa*, ale zarazem wywołał gwałtowne ataki, które posypały się na niego ze strony tego autora i różnych pism ruskich. O. Palmieri, człowiek uczony, ale namiętny i uprzedzony do duchowieństwa polskiego, wylał swą żółć na krytyków dzieła o kościele rosyjskim, szczególnie w broszurach p. n. »Mohlianismus et Panpolonismus eorumque polemica et consectaria« itd. Romae. 1910 i »Per la postuma gloria del Signor de Töth«. Roma 1910. (Por. art. „Gaz. Kośc." z r. 1910 p. n. „Odpowiedź historykowi Cerkwi rosyjskiej", str. 587 i 600). W swojem zacietrzewieniu zrobił z X. Mohl'a twórcę nowej sekty »wszechpolskiej«, która ma posługiwać się katolicyzmem jako narzędziem w walce o interesy narodu i bardzo ma być szkodliwą dla Kościoła. Zarzuty te powtórzył jeszcze w ostatniem dziele swojem o teologii schyzmatyckiej. Od tego czasu zamilkł, — zdaje się, że przełożeni zakazali mu w ten sposób wcale nie katolicki polemizować — wszakże O. Palmieri nie wahał się używać przezwisk ordynarnych, a nawet porównał krytyków swoich z »psami, szczekającymi na księżyc«!

Do tego tonu nie zniżył się nigdy X. Mohl, czasem tylko pozwolił sobie użyć jakiegoś wyrażenia zbyt ostrego w swojem oburzeniu, które zresztą każdy nie uprzedzony uzna za zupełnie usprawiedliwione.

Polemizował także w jęz. francuskim (pod pseud. Bolesta) i niemieckim z wrogami naszego narodu. Znał dobrze literaturę rosyjską i rozczytywał się w gazetach ukraińskich, z których wypisywał i tłumaczył liczne cytaty, oświetlające stan kulturalny i dążności różnych partyi ruskich. Z tego powodu rzuciła się na niego w dniach ostatnich „Nywa", przypisując mu autorstwo książki Rädlitz'a »Unter uns — ohne Maske«, o której napiszemy osobno.

W ostatnich czasach pisywał X. Mohl (bezimiennie) i do »Gazety Kościelnej«, która więc traci w nim jednego z najlepszych, najzdolniejszych i najpracowitszych swoich współpracowników. Starał się także przyczynić do ulepszenia „Głosu Narodu" i zamieszczał w nim cenne artykuły. Założył miesięcznik, zamieniony później na dwutygodnik p. n. „W obronie prawdy", który oświeca warstwy mniej wykształcone w sprawach wiary i moralności. W książce p. n. „Bierz i czytaj" poucza bardzo dobrze o zasadach życia chrześcijańskiego.

Wogóle można o nim powiedzieć, że był to człowiek i pisarz miary niezwykłej, którego ubytek odczuwamy tem bardziej, że poczet księży piszących jest u nas dotąd niestety jeszcze bardzo nieliczny. Cześć jego pamięci! *X. A. P.*

Bibliografia.

Michalski, ks. Wilhelm, C. M., prof. Pisma św. w Instytucie teol. XX. Misyonarzy: **Starożytne dzieje biblijne** w świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu, z uwzględnieniem krytyki literackiej. Kraków. Nakładem XX. Misyonarzy. Roku 1912. in 8° str. 415.

(Dokończenie).

A czemu książka została wydaną z takim pospiechem, którego ślady spotkać można dość często? A że się też do korekty nie znalazł nikt, któryby był zastąpił cierpiącego Autora! Książka powinna się doczekać drugiego wydania. Dlatego pozwolę sobie wskazać na ślady pospiechu, aby w drugiem wydaniu mogły być usunięte (bardzo niestety licznych omyłek czysto drukarskich nie przytaczam — mam je zanotowane na marginesie egzemplarza): miejsca, (punkty) uczepione do firmamentu (?—121) — na podobnym(?) stanowisku (142) — ograniczyć się na streszczeniu (143) — nie śmią zalewać ziemię (145) — Bóg panuje nad wszystkimi (?—148) — stosunek mieć względem(?) kogo (152) — stosunki czy zjawiska (? 153 pierwsze słowo z góry) — dostosować się daje (157) w naszym (?) pojęciu (ib.) — zważymy na (?) charakter (159) — jedynaście (177) — X. da się uwodzić (178, 1) — monoistyczny (189) — Hommel i inni jest zdania (ib.) — Ararat (ib.) czy Arrarat (alibi)? — nożdża, nożdży (196, 7; 202) — str. 199 ma być potopu zam. epoki — Quatrepages (201) — opowiadające potop (204) — tam — dotąd (? 207) — uwiązał za jej róg okręt (208) — u wiele narodów (209) — teorya ma najwięcej za sobą (das Meiste für sich! 210) — Boeklen wyjaśnia Noe, arka, dach, gołąb, tęcza... (211) — mitologiczny rozkład ewangelii (211, 7) — tylko że są to ludy; »że« jest zbyteczne (217) — fragmenta zróżniczkować wiekami (219) — sformułowanie § 228 kod. Hammurabiego: przypuśćmy, że... to za to (219) — cytacya Jeremias'a (str. 225, 3) ma być uzupełniona tak: str. 260 nast. — Illiada (ib. 1.) — rozpatrzenie fragmentu (230) — mamy 2000 różnych inskrypcyi... a pochodzące.. a pokazujące... (242) — dobre poczucie historyczne ib. — zatem nie są więc (245) — Jebuzejczyk czy Jebuzyjczyk? — 254, Landersdorfer nie Landesdorfer — amalute, ma być amelute (ib.) byłoby to niezrozumiałem wobec tego, jeżeliby... (278) — citatio Scripturae sacrae (? — 279) — O. Deimel S. J, profesor Instytutu biblijnego w Rzymie, w swem pięknem dziele (str. 281); encomium to było już na str. 274 — Gen XIV, nie XVI (284) — rodzina krystalizuje się w odrębny naród? (286) — ludów, a które (286 to »a« jest zbyt.) — Sętetów — Abrahamidzi? (287) — przypuścić do gminy? (290) — Winckler powtarza tu się za Stuckenem (292) — toż samo zarzucano błąd (293). — Insbrucki kwartalnik nazywa się Zeitschrift für kathol. Theol., a nie »Theologische Zeitschrift« (297) — zasługi nad odczytaniem (309) — totymizm (313; może dyktowane pisarzowi i przez niego niezrozumiane?) — relacya nabrała żywości (? 317) — jak to widzimy na podstawie... (319) — 320: znowu sformułowanie § 144 — pustenne (317) — napowrót wrócić (321) — atomy chemiczne — a zaraz potem — strzępy? (322). — Biblia główny nacisk kładzie, by pokazać (323) — posuwają się ku północy w okolicy Gazy (ib.) — Etymologisch (ib.) — dysorganizacyi (327) — owładnęli Deltę (327) — ludy nacierali popychani (328) — Wyparować Hiksosów? (chyba wyprzeć? ib.) — ze swojemi synami (ib.) — gdyż... jak... widać..., że miesza (332) — jeżelibyśmy... więc... (ib.) — dbają na interesa (334) — nie znaleziono śladów dawniejszych niż XIX dynastyę (337, 1) ustawicznych ścierań się (340) — podmiot: ale ustawiczne najazdy — niema wcale orzeczenia (340) — przeciw monoteizmu (344) — małżonka ma prawo domagać się od męża dzieci zrodzonych z jej niewolnicy — niejasne (350) — opiekę otacza nad kobietami (351) — przegrzeszył się na własności drugiego (? 355) — to chyba nie trzeba tłumaczyć (ib) — wiele praw raz po raz coraz to dokładniej są określone (358) — 360: trzy razy ma być: wyjście zam. wejście — 368 ma być: sefer torat jahwe bejad M. — rozciągnięto tendencyę na Izraelitów, że pochodzą od Abr. (370) — taż sama rzecz ma się (375) — ustępy krytyka nie śmie odnieść (377) — historya nie bardzo wychodzi na korzyść krytyki (ib.) — wielość (399) — skałę zam. skały (ib.).

Nie jestem purytaninem w odniesieniu do używania obcych wyrazów, ale »afirmować« (202) jest już trochę za obce, »konstatujemy« powtarza się zbyt często.

Kto nie ma Hauck'a Realencyklopädie lub t. p. środków pomocniczych, rad będzie, że Szan. Autor wypisał szereg leksykograficznych wiadomości ad usum lectoris.

Tyle w interesie książki co do jej strony formalnej. Co się tyczy egzegetycznego stanowiska Szan. Autora i wypowiedzianych w tym kierunku zdań, to dyskusya musiałaby się przenieść na szersze pole i objąć cały szereg zagadnień, nad któremi za granicą dyskusya ciągle jeszcze jest w toku. Ma się rozumieć, że zasadniczej dyskusyi z X. M. wcale nie potrzeba, bo książka jego stoi na gruncie nauki kościelnej i broni jej godnie i poważnie i w tem właśnie jest jej duża zasługa wobec sfer, dla których w pierwszym rzędzie jest napisana. Mimo to wszystko, przy poszczególnych argumentach i wnioskach oraz stosowaniu poglądów egzegetycznych do pojedyńczych wypadków, ten i ów będzie może innego zdania, jako

że Szan. Autor ciągle potrąca o problemy obecnej »kwestyi biblijnej«, stworzone warunkami czasu, a kwestya biblijna w ramach dogmatu katolickiego, kto wie jak zostanie rozwiązaną — bo na razie jeszcze koniec dość daleki. — Tutaj wypowiem tylko kilka luźnych uwag. Str. 18: Nazwa El-Amarna pochodzi od Beni Amrân, plemionka arabskiego. Cały okręg (Et Tîl, — nie tell — Hag Kandil El Amarije, Hauata, Kosejr) zowie się El-Amarna i nazwę tę można stosować do każdej z tych wsi, a nie do miejscowości El-Amarna, bo takiej niema, jest tylko okolica El-Amarna. — Kwestya czy Gen 2, 4—14 jest duplikatem do Gen 1, jest trochę za krótko zbyta w przyp. na str. 105: przeciętny czytelnik (a zwłaszcza świecki!) nie będzie wiedział, o co chodzi, dla wtajemniczonego zaś tego za mało. — Dni stworzenia nie można inaczej rozumieć, jak przyjmując zwyczajne dnie o 24 godzinach (111 i 134). Dobrze (na seryo!), ale co na to powie czytelnik, który wie, że Komisya biblijna oświadczyła, iż hebr. jom można tłumaczyć także inaczej (scil. o peryodach geolog., lub o dniach wizyjnych czy idealnych)? — Jeśli autor natchniony podziela ówczesne zapatrywania przyrodnicze (111 et al.), to nie jest przypuszczeniem błędnem, gdy się w jego słowach widzi wyrażone właśnie te ówczesne poglądy, które na one czasy były nawet »naukowymi« — bo naukowych i popularnych poglądów przyrodniczych wtenczas jeszcze nie było. — Czy wszystkie dane przyrodnicze w Biblii można rozumieć jako locutiones iuxta apparentiam? Chyba nie (Por. Schmitt, Bibel und Naturwisenschaft). Nie radziłbym kłaść tyle nacisku na podobne wyrażenia, jak św. Tomasza »Mojses condescendens rudi populo« itp., bo te zawsze nasuwają myśl taką: więc autorowie natchnieni wiedzieli, jak się sprawa ma, tylko nie pisali tak, jak wiedzieli, boby ich wtedy nikt nie był zrozumiał, lecz umyślnie używali t. zw. locutio iuxta apparentiam externam i umyślnie zniżali się do poziomu inteligencyi ludu.

To znowu wymagałoby objawienia prawdziwego stanu rzeczy, które Szan. Autor na str. 104 tak słusznie odróżnił od pojęcia inspiracyi. Co do mnie, to szczególnie wdzięczny jestem, że Szan. Autor przecież u nas nareszcie podniósł tę arcyważną różnicę między revelatio a inspiratio, której zaniedbywanie było i jest źródłem tylu fatalnych nieporozumień w dyskusyi nad inspiracyą. Nie mniej szczerą czuję wdzięczność za tak otwarte potępienie teoryi konkordystycznych, z któremi tyle mieli kłopotu zwłaszcza XX. Katecheci, uważając je bezmała za coś w rodzaju dogmatu: temu stanowi rzeczy — wprost niegodnemu nauki katolickiej — należało już raz kres położyć. W swoim czasie obawiałem się ryzyka i przemówiłem przez usta — X. Musila, teraz będę się mógł uważać za spólnika broni. — Że Gen I ma tendencyę anti-mitologiczną, jest spostrzeżeniem wspaniałem — tylko się obawiam, że ktoś powie: ale nie dowiedzionem. — Opis potopu jest złożony z dwóch źródeł? Czemuż nie Gen 1—4? Zasadniczych różnic chyba niema. Sposób argumentowania Szan. Autora na rzecz jednolitości opowiadania o potopie (173 i nast.) przeciw krytykom bodaj czy u niejednego czytelnika nie zostawi takiego wrażenia: sprawa przecież musi nie być tak prosta, skoro aż tyle o niej mówić musi Autor. To samo powiedziałbym o niektórych paragrafach, poświęconych tablicom etnograficznym: moment polemiczny przyćmiewa jasność wywodów pozytywnych, albo co najmniej utrudni lekturę. — Na takie tłumaczenie ps. 18 i 28, jakie podaje X. M. (196—8) trudno się będzie zgodzić.

A kto wie, czy ograniczanie potopu do etnograficznego i geograficznego widokręgu biblijnego nie sprzeciwia się wprost tekstowi biblijnemu? Wszak te widokręgi rozciągają się na cały świat (nie wolno wnosić do tekstu dodatku i zastrzeżenia »ówcześnie znany«). Mnie się zdaje, że tutaj trudności trzeba będzie usunąć na podstawie dystynkcyi: Scriptura docens i Scriptura dicens, bo tajemnic hermeneutycznych niema żadnych (może są tylko tekstyczne). — Czytelnik snadnie z książki odniesie wrażenie, że podział na »źródła« jest czystym płodem racyonalizmu (in sensu composito). A Lagrange, Sanda i inni co? Czy Kanaan (Gen X 15) jest doprawdy pojęciem geograficznem? Por. Gen IX, 18: »Ham jest ojcem Kanaana« i 25: »Przeklęty niech będzie Kanaan«. Zwyczajny »chłopski« rozum każdemu powie, że Noe nie przeklinał — pojęcia geograficznego, a ten rozum będzie tu chyba rozstrzygał. Co do mnie, tobym z równym spokojem uznał Gen IX, 22 (str. 220) za glossę, z jakim Szan. Autor uznaje za glossę Gen X, 16. — Jeśli źródła Gen przedstawiają stosunki dawne, to stąd jeszcze nie konieczny wniosek, że autor Gen pisał wtedy, kiedy te stosunki panowały. — Hommel'em nie zachwycałbym się tak bardzo, gdy odgrywa rolę egzegety. Znakomity ten znawca starożytności południ.-arabskich raz bardzo łatwo się zapala do wniosków śmiałych w kierunku protest. konserwatyzmu bibl., to znowu gotów się pisać na tezy liberalne. Znam go. — W rozd. VII należało się przecież wspomnieć o książce katol. egiptologa Heyes'a. — Na str. 342 (El) może jest mała sprzeczność. — Płaskorzeźbę na bloku kodeksu Hammur. inni rozumieją inaczej (Hammurabi nie odbiera kodeksu od Szamasza). — Z dawnych imion własnych nie wynika koniecznie, że red. kapł. tak trafnie rozumiał starodawny ustrój religijny Semitów (343). — Czy argumentowanie filologiczne u krytyków jest tylko parawanem? (344). — Odnośnie do stanowiska Chrystusa P. do kwestyi autorstwa Mojżeszowego (362) może nie należało ukrywać przed czytelnikami, że ta kwestya dla niektórych jest jeszcze otwartą (cfr. Euringer, Der Streit um das Deuteronomium i dyskusyę między Eggerem i Holzheyem). — Znakomite, tak pod względem treści jako też i formy, są paragrafy 55 i nast. o »genealogii« »kodeksu kapł.« i Deuteronomium. — Przeciw Hummelauerowi (do str. 382) pisał niegdyś ś. p. X. Knapiński bardzo stanowczo. — Wyborne są uwagi o znaczeniu reform Ezechiaszowych (str. 391). Wogóle cały rozdział VIII uważam za klasyczny i sądzę, że godny jest, by przyszła polska introdukcya specyalna do St. T. powtórzyła go tak jak jest w książce X. M. — Nadto poczytuję X. M. za wielką zasługę, że tak znakomicie (choć może zbyt często) podkreślił ważny i nader prawdziwy moment z dziejów religijnych Izraela: naród pod względem kulturalnym tak upośledzony »stworzył« przecież monoteizm, które to zjawisko nie ma wprost żadnej analogii w dziejach religijnych wogóle i może być wytłumaczone tylko za pomocą objawienia. Wielka szkoda, że książka pomija zupełnie raj i upadek pierwszych rodziców, bo to takie ważne i potrzebne.

Życzę Szan. Autorowi, by nas wkrótce mógł obdarzyć uzupełnieniem tej luki w swej książce i aby ono było równie świetne jak ta książka obecna.

X. Jan Korzonkiewicz.

W sprawie stempla na świadectwach metrykalnych.

W Nrze 1 z r. 1913 »Gazety kościelnej« umieścił X. Dr. Jougan wyczerpujące wyjaśnienie w tej sprawie. X. Golichowski powołał się na urzędową odpowiedź lwowskiej c. k. Dyrekcyi skarbowej, że duplikaty świadectw metrykalnych winny być opatrzone stemplem na 1 koronę. Praktykę tę zachowałem w mej 47-letniej pracy parafialnej i nigdy władze skarbowe nie uczyniły mi z tego jakiegokolwiek zarzutu. W protokołach kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie znajduje się klasyczny przykład. W dniu pogrzebu pewnego śmiertelnika wydałem 6 czy 7 świadectw. Na każdem nalepiłem stempel tylko za 50 ct. Wierzyciele przedłożyli je c. k. sądowi. Władze skarbowe, skontrujące akta sądowe, miały je równocześnie przed sobą, a jednak nie znalazły w tem nic zdrożnego. Wychodziłem z zasady, jak to już pisałem w r. ubiegłym w „Gazecie kościelnej“, że księgi metrykalne są księgami publicznemi na wzór ksiąg tabularnych, z których każdy ma prawo żądać wyciągu. Zachodzi tylko ta zasadnicza różnica, że wyciągi tabularne zawierają dosłowny odpis z odnośnych ksiąg i są właściwie wiernemi kopiami a świadectwa metrykalne wydawane stronom nie mogą i nie powinny zawsze być niemi. Tak np. przy świadectwach urodzenia i chrztu św. należy opuszczać wyrazy *„proles legitimata per subsequens matrimonium“*, lub inne uwagi, które stronom są niepotrzebne. Lub np. w księgach zawartych małżeństw wypisuje się dokładnie różne przedłożone dokumenty, które również są dla stron zbędne. Niekiedy nawet w księgach zmarłych znajdują się podobne uwagi. W zwykłych świadectwach powinny się znaleźć tylko autentyczne daty i nazwiska, potrzebne do celu. Natomiast w wyciągach urzędowych dla władz odnośnych wypisuje się dokładnie tak, jak zapisano w księgach oryginalnych. Domagają się tego zazwyczaj sprawy spadkowe lub inne powody. Również kopie, przedkładane corocznie Konsystorzom, powinny być dosłownymi odpisami,

lecz te z biegiem czasu muszą się niekiedy różnić przez dopiski w metrykach, uczynione na rozporządzenie namiestnictwa za pośrednictwem Konsystorzów.

Nadmieniam w końcu, że krótka notatka po wydaniu świadectwa na marginesie księgi T. 1/13 nie jest bezcelową, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Po tej notatce znajduję w protokole pod l. 1 r. 1913 uwagę, komu się wydało świadectwo. Zbyt często osoby najbliżej interesowane pytają się o to nie bez uzasadnionego powodu.

X. S. K.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 22. b. m. będzie mówił X. Dr. Łyszczarczyk o nowym katechizmie, wydanym z polecenia Ojca św. Piusa X.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Przeniesieni w stan emerytów: X. Jan Bobczyński, prob. w Łosiaczu, X. Joachim Motykiewicz, prob. w Brzozdowcach i X Franciszek Ziemba, prob. w Żurawnie.

Administratorami zamianowani XX.: Jan Berestecki w Brzozdowcach, Kazimierz Hölicki w Łosiaczu, Adolf Zamazal w Żurawnie.

Konkurs na prob. w Brzozdowcach i w Żurawnie rozpisano do dnia 1. marca br.

Zmarł X. Michał Czechowski, em. katecheta liceum Królowej Jadwigi d. 16. stycznia 1913. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. księża: Józef Ciasnocha, poddziekani przeworski i prob. w Gniewczynie, Władysław Frydel dziekan rudecki i prob. w Komarnie, Michał Sidor, dziekan ołpiński i prob. w Szerzynach, Stanisław Niepokoy, dziekan rzepienicki i prob. w Szalowej.

Uwolniony od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emer. X. Wojciech Żebracki, prob. w Zaczerniu.

Administratorem parafii w Zaczerniu zamianowany X. Michał Ziajka, dotychcz. kooperator dirigens.

Zamianowany katechetą sem. naucz. męsk. w Rudniku X. Leonard Lasocki, zastępca kat. tamże.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Józef Bieniędа, eksp. w Schodnicy, na 3 miesiące; X. Józef Michałkowski, wik. w Gogolowie na 6 tygodni.

Konkurs na prob. w Zaczerniu rozpisano z terminem do 20. lutego b. r.

Przeniesieni: X. Józef Budowski, wikary w Jaśle, na posadę ekspozyta do Schodnicy; X. Franciszek Kiełbicki, wik. w Boguchwale, do Jasła.

Przeznaczeni po ukończeniu urlopu: X. Ambroży Baczewski do Boguchwały, X. Ignacy Drozdowicz do Urzejowic.

Pozostaje nadal na posadzie wikarego w Albigowej X. Kazimierz Kostheim.

Zmiany w Towarz. Jezusowem.

Superyorem domu OO. Jezuitów we Lwowie przy pl. Trybunalskim 2. został mianowany O. Stanisław Sopuch T. J. w miejsce O. Józefa Hrubanta T. J, który objął urząd ministra i prokuratora Domu rekolekcyjnego we Lwowie.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Sekretaryat Towarzystwa uprasza Czcig. Członków, żeby wstrzymali się z nadsyłaniem wkładek do końca lutego r. b., dostaną bowiem czeki wraz z sprawozdaniem rocznem.

Nadesłane.

Ogłoszenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

NAJTANIEJ

1860 Т. Р. А. Р. М. С.ПЕТЕРБУРГЪ ТРЕУГОЛЬНИКЪ

TERAZ NAJLEPSZY





Rudolf Krimmer

Lwów Hotel George'a|k



poleca:

Najlepsze kalosze i śniegowce oryginalne petersburskie z marką trójkątną.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przybory do podróży, galanterya, buty do polowań gumowe i filcowe, buciki męzkie, damskie, dziecinne w wielkim wyborze.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Towar wysyłam do wyboru. Klerykalne paski do przytrzymywania sukni

RUDOLF KRIMMER LWÓW, HOTEL GEORGE'A|k.

Sanie w wielkim wyborze

polecamy

Michalski i Kapuściński

LWÓW, ul. św. Michała l. 8.

Urząd paraf. ob. łac. w Zabojkach

poczta Chodaczków wielki. Potrzebuje zaraz

organisty dobrego

umiejącego grać z nut, prowadzić sklep i kasę Raiffeisena Pomieszkanie i płaca odpowiednia. — **Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafii łacińskiej.**

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO

i stoczki woskowe

w dowolnych wielkościach i formach

poleca Przew. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą) za kilo 4 K 80 h.
Przednie (czyste) . . . . » » 4 K — h.
Mieszane (kompozycya) . . . . . » » 2 K 60 h.

przy odbiorze przynajmniej **5 kg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem**

Fabryka świec woskowych i blichownia wosku

Józefa Allmana jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu

(właśc. firmy: **Jerzy Lenneis,** kawaler orderu Św. Grobu **i Antoni Bittner**).

Biuro: Wiedeń I. Sonnenfelsgasse 11.

*) UWAGA: Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

---

4 i pół procentowe listy zastawne gal. Tow. kredytowego ziemskiego.

Na zwrócone do nas liczne zapytania przypominamy, że galicyjskie Tow. kredytowe ziemskie rozpoczęło jeszcze od 15. października 1912 r., na podstawie zmiany statutu, uchwalonej na ogólnem zgromadzeniu delegatów w roku 1912, zatwierdzonej przez władze, emisyę 4 i pół procentowych listów zastawnych w 52-letnim okresie umorzenia. Kupony od tych listów zastawnych wolne są od podatku rentowego. Listy te są do nabycia w kasie Towarzystwa.

Z Dyrekcyi Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).